№ 29. Warszawa, dnia (10) 22 Lipca 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1. Za odnoszenie do domu *kop. 10.*
Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25, półrocznie . „ 2.50, rocznie . . „ 5.—
Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, Chmielna 26. — Telefon 106.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. w Poznaniu kwartal. mr. 3, na prowincyi 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu. Agencye główne na Galicyę: we **Lwowie** Agencya dzienników i inseratów **St. Sokołowskiego** Pasaż Hausmana l. 9; w **Krakowie** księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego.** Agencya główna na Niemcy: **Księgarnia Polska Wiktora Templowicza** w Poznaniu Hotel Francuzki. **Zmiana adresu kop. 15.**

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Dalszy ciąg).

Do zwiększenia niepokoju Cieńskiego przyczyniło się w znacznym stopniu, że wiadomość spadła na niego zgoła niespodzianie. Faktem było dziwnym, a jednak niezawodnym, że choć od kilku miesięcy żonaty, nie pomyślał dotąd ani razu o możliwości zostania ojcem.

Względem Wandy czuł się jakby winowajcą. Nie miał odwagi stanąć przed nią i w oczy jej spojrzeć. Gdy przyszła pora obiadowa, siadł do omnibusu i pojechał posilić się na drugi koniec Paryża.

Po obiedzie wstąpił do kawiarni na bulwarach, gdzie spotkał się wypadkiem z pewnym emigrantem, mało sobie znanym, o którym wiedział, że go Pan Bóg liczną pobłogosławił rodziną. Poczciwy rodak zachodził tam codziennie, aby po skromnym obiadku familijnym uraczyć się kawą czarną z koniakiem, przeczytać wieczorne dzienniki i zapomnieć na chwilę o jarzmie domowem.

Cieński przysunął się do poczciwca i ku wielkiemu zdziwieniu ostatniego, zawiązał z nim ożywioną rozmowę o—dzieciach. Wypytywał go, niby na egzaminie: ile kosztuje taka „awantura," jak przyjście na świat dziecka? jakie są połączone z tem obrzędy religijne i formy administracyjne?

Odpowiedzi nie bardzo go pocieszyły; owszem z posępniejszą miną opuszczał kawiarnię, niż do niej wchodził.

Nie pędził już teraz po waryacku, ale lazł zwolna, ze zgiętym karkiem i obwisłemi rękoma. Widok każdego spotkanego dziecka wzmagał jego dolegliwości. Obliczał ile dzieci posiada w przybliżeniu dwumilionowa ludność Paryża, jak wielkie koszty pociąga za sobą żywienie, odziewanie i wychowywanie tego drobiazgu, i jaki ogrom hałasu oraz zamięszania w sprawach domowych i publicznych wytwarza ten naród lilipuci, najkrzykliwszy i najdokuczliwszy ze wszystkich.

Chwilami opanowywała go taka gorycz, że widział się blizkim krańcowego pessymizmu. Hartmanowskie paradoksy o unicestwieniu ludzkości przedstawiały mu się jako idea wielce rozumna. To znów przychodził do wniosku, że dla uczonego najwłaściwszym jest stan kapłański, i że tylko w celi klasztornej można pracować z pożytkiem nad filologią porównawczą i starożytnościami wschodniemi.

Najbardziej dokuczała mu myśl, jak będzie wyglądał i co będzie robił jako ojciec? Podobny był w tym razie do Gogolewskiego Iwana Teodorowskiego, który drżał na wspomnienie o małżeństwie, bo przerażała go myśl, że „nie będzie sam w swym pokoju, lecz zawsze we dwoje z żoną."

Przypominał sobie Cieński wszystkich znajomych ojców, i w myśli zestawiał się z nimi. Napełniało go to rozpaczą, bo widział, że przy największym wysiłku nie potrafi stać się takim, jak oni.

Rozpacz bywa złą doradczynią. Podszeptywała ona „nieszczęśliwemu" małżonkowi myśli wprost kryminalne. Zamierzał naprzykład przez chwilę chwycić się środka radykalnego i — uciec od żony. Odpędził jednak tę myśl od siebie, bo i niehonorowa była i—niewykonalna. Trzeba byłoby opuszczać Paryż, przerywać studya, porzucać wykłady Renana, które równych sobie na świecie nie miały...

Zostanie zatem. Ale co będzie robił? jak urządzi swoje stosunki domowe? i czy wytrwa?

Głęboko zadumany, wodząc bezmyślnym wzrokiem po wystawach sklepowych, dojrzał okno wielkiej księgarni i zatrzymał się przed niem. Książka była jedyną rzeczą, zdolną wyrwać go z przygnębienia.

Księgarz rozłożył właśnie na wystawie liczny „asortyment" książek pedagogicznych. Pedagogia nie wchodziła w zakres studyów Cieńskiego, chyba pod postacią samouctwa—ale w tym kierunku nie potrzebował już niczyich wskazówek.

Jedna wszakże książka zaciekawiła go. Miała ona tytuł: „Wskazówki systematyczne do czynienia fizyologicznych i psychologicznych spostrzeżeń nad niemowlęciem od pierwszej chwili jego przyjścia na świat." Autorem był znany mu uczony, wyznawca złotego środka w nauce, rozdzielający pojęcia duszy i ciała, ale przyznający bezpośrednią zależność jednego od drugiego.

Bez namysłu wszedł do księgarni i książkę kupił. Przejrzał przy sposobności kilka nowych dzieł, bliżej go obchodzących. Nadało to inny kierunek jego myślom i sprawiło, że w nieco lepszem usposobieniu wyszedł na ulicę.

Włóczył się jeszcze przez pewien czas po bulwarach, wreszcie zrozumiawszy, że się od tego żadną miarą wywinąć nie może—zwrócił kroki ku domowi.

Chciał wejść do mieszkania jak najciszej, wśliznąć się nieznacznie do swego pokoju i zamknąć się w nim na dwa spusty. Ale tego dnia los go prześladował. Gdy przebywszy na palcach schody, stanął przed drzwiami mieszkania i sięgnął po klucz od zatrzasku, przekonał się, że klucza nie ma. Wychodząc w pośpiechu, zapomniał wziąść go ze sobą.

Przeraziło go to niezmiernie. Upadłszy całkowicie na duchu, zamierzał już cofnąć się równie cicho jak przyszedł, ale w tej chwili rozległy się na schodach śpieszne kro-

ki; powracała do domu sąsiadka, podstarzała lecz żywa, jak iskra, francuzica, narzucająca się wszystkim ze znajomością i opieką.

— A! pan profesor!—zawołała z wybuchem radości, niewiadomo w czem źródło swe mającej.—Śpieszy pan do żonki... Ślicznie! wybornie! Ta milutka *madame Sjęski* usycha już tam z niecierpliwości... Młodzi małżonkowie, to para gołąbków, to magnes i żelazo. Znam to, znam! I ja byłam młoda, mój panie!

Nie było innej rady, jak nacisnąć guzik od dzwonka i czemprędzej drzwi za sobą zatrzasnąć.

Dzwonek zatrzeszczał przeraźliwie; dały się słyszeć za drzwiami kroki powolne. Złym były one znakiem, gdyż posługaczka ślizgała się w swych pantoflach szybko, jak na łyżwach. Odsunięto zasuwkę — w przedpokoju ukazała się Wanda.

Była zdenerwowana, wyniosła, cierpka. Nie odpowiedziała słowa jednego ani na przywitanie męża, ani na jego przesadnie pokorną opowieść o zapomnianym kluczu.

Zdawało się, że wcale przybyłego nie dostrzega. Jak posąg sztywna, i jak posąg milcząca, zaraz po otwarciu drzwi, cofnęła się, i tym samym powolnym, ociężałym krokiem, ciągnąc po posadzce bluzę powłóczystą, odeszła do swego pokoju.

— Zaczyna się... — pomyślał Cieński, drętwiejąc od strachu.

Skulił się, głowę wcisnął w ramiona i z miną psa, który czuje, że zasłużył na bicie, przeszedł na palcach przez ciemny salonik.

Dopiero gdy znalazł się u siebie, lampę zapalił i drzwi zamknął, powróciło mu to trochę energii. Przy rozbieraniu się namacał w kieszeni kupioną książkę, położył ją przy lampie, a przygotowawszy maszynkę spirytusową do herbaty i wsunąwszy zbolałe od długiego chodzenia stopy w pantofle, zabrał się do czytania.

Książka zajęła go. Dowiedział się z niej, że nawet dziecko—rzecz gramatycznie, płciowo i społecznie nijaka—może być przedmiotem poważnych badań naukowych.

Autor ze ścisłością, niemal do przesady doprowadzoną, przedmiot swój traktował. Dowcipnie i poetycznie opowiadał o hipotezie duchowego „przedbytu,“ którego wspomnienia odciskały się jakoby w najtajniejszych komórkach mózgowych. Mówił o stanach ducha, które my nazywamy „bezwiadomymi,“ a w których ujawnia się łączność znikomego jednostkowego bytu z nieśmiertelnym wszechbytem. Wspominał o metampsychozie, jasnowidzeniu, spirytyzmie...

Po tej wycieczce w krainę prawdopodobieństwa, następowało ścisłe obliczenie się z prawdami naukowo stwierdzonemi. Ostatnich nie było wiele. Nauka od niedawnego dopiero czasu uczyniła dziecko przedmiotem umyślnych, wszechstronnie prowadzonych badań. Badania te prowadzić dalej, wzbogacać nowymi przyczynkami, pogłębiać i rozszerzać, jest właśnie zadaniem chwili obecnej i obecnego pokolenia pracowników.

Do zachęty dołączony był dokładny program zamierzonych badań, których całość wydać miała z czasem nieobliczone korzyści dla nauki. Aby zaś czynienie spostrzeżeń ułatwić, dodano na końcu książki rodzaj dziennika z czystemi kartami. Na tych kartach każdy człowiek dobrej woli, odpowiednio do pracy tej przysposobiony, zapisywać miał wyniki codziennych i cogodzinnych niemal obserwacyi.

Cieński, z urodzenia badacz zapamiętały, zapalił się do projektu i do wskazanej w nim pracy. Zapalił się tak bardzo, że nieraz podczas czytania żal go ogarniał, iż nie miał pod ręką objektu, nad którym mógłby bez straty czasu badania rozpocząć.

Nagle myśl mu błysnęła:

— Niema go, to prawda ale—będzie...

Zatarł ręce, i zerwał się z krzesła uradowany. Od jednego zamachu pozbył się brzemienia, które go od rana uciskało. Owszem, ciężar dotychczasowy zmienił się dłań w jednej chwili w źródło zadowolenia i nadziei.

Korciło go, aby odkryciem swem podzielić się natychmiast z żoną. Ale uchyliwszy drzwi do saloniku, spostrzegł, że w pokoju Wandy ciemno. Odłożył więc tę rzecz do dnia następnego.

Nazajutrz małżonkowie pili herbatę wieczorną w najdoskonalszej zgodzie. Cieński czytał żonie kupioną wczoraj książkę; ona słuchała z natężoną uwagą i widocznem zajęciem.

Co parę chwil czytanie było przerywane ustnemi objaśnieniami. Cieński tłómaczył żonie szczegóły naukowe, po większej części dla niej niezrozumiałe. Przywołał na pamięć swą wiedzę medyczną, znacznie już co prawda nadwietrzałą, i która zresztą nigdy zupełną nie była—i prawił z zapałem, pokrywającym rumieńcami jego drobne policzki.

Miał przed sobą przedmiot naukowy, z różnych stron go oświetlał, uwydatniał kolejno jego strony słabe i silne, krytykował, rozprawiał, nauczał — był słowem w swoim żywiole.

W tej roli, z książką w ręce, ze zmarszczonem rozumnie czołem, z gestami profesora na katedrze, podobał się Wandzie. Słuchając wykładu, ujawniającego prawdziwy zapas wiedzy, i to w kierunku obcym dla niej zupełnie, pozbywała się uprzedzeń względem męża i zaczynała go prawie—lubić.

Przy nowej filiżance herbaty Cieńscy zawiązali rozmowę poufniejszą.

Cieński w zapale rozprawiania, próbował nawet namówić żonę do studyów fizyologicznych.

— Zapominacie, że nie ma to żadnego związku z moją specyalnością.

— Każda specyalność jest dobra, gdy się przez nią dochodzi do prawdy i—sławy! Ja zawsze jestem gotowy rzucić jedną specyalność dla drugiej, zejść z drogi utorowanej na inną, która mię nęci tem właśnie, że do przebycia trudna...

— Nie pragnę was pod tym względem naśladować.

— Dlaczego?

— Bo... bo groziłoby mi to błądzeniem po manowcach, wówczas, gdy rówiennice moje stałyby już oddawna u celu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KORESPONDENCYA.

Kraków, 8 Lipca 1899 r.

(Dokończenie).

Ale—zapytacie czytelnicy — gdzież tu jest dusza ludzka, w której żyje cześć ideału? Ano jest tam taki Maciek mały, którego wszyscy mają za głupiego, a który wielkim jest artystą i filozofem. Rozumie głosy przyrody, ukochał nad wszystko muzykę i drwi sobie z szatanów i ich pokus. Przed małem chłopięciem grającem na ligawce uchodzą i Kusy i Boruta. Istotnie Maciek jest ładną postacią, ależ tak niczem z całą osnową sztuki nie związany! Jest tam jeszcze i „Dziad leśny,“ postać zupełnie przez autora niewytłómaczona. Przypomina Babę leśną Hauptmana, ale podczas gdy tamtę uważać można za symbol dawnej, pogańskiej mądrości ludowej, ten Dziad niedopowiedziany, niedokończony, wydaje się chwilami zwyczajnym waryatem, a jego tyrady wprost nudzą. Nudną bo jest cała ta szlachecka część utworu, nie podniesiona znakomitą grą Siemaszkowej, nie pogłębiona, chwilami wprost niedorzeczna i niesmaczna. Scena wojewodzianki z Maćkiem, zaręczyny wojewodzianki, rozmowa Maćka z Dziadem leśnym, scena topielic podnoszących się z zaklętego jeziora, są to wszystko epizody, nie wpływające niczem na bieg akcyi, nie związane z nią żadną nicią ideową.

Ostatecznie gdyby nie gra Siemaszkowej i nie świetna inscenizacya części czarodziejskich utworu, publiczność nudziłaby się przez większą część przedstawienia.

Listy moje z Krakowa chciałabym zamknąć kilku słowami o tutejszym ruchu kobiecym, sądzę bowiem, że wiadomość o tem, czego dokonały, co zdziałać zamierzają, na jakich polach szukają pracy tutaj, nie powinna być obojętną dla czytelniczek naszych.

Ruch kobiecy w Galicyi, a przedewszystkiem w Krakowie, należy do rzędu zjawisk drażniących najsilniej zachowawców tutejszych. Daleko spokojniej znoszą oni dziwactwa modernizmu. Modernizmowi brak młodzieńczego rumieńca, brak sił, nie wdziera on się w dziedziny życia, poprzestając na mniemanych podbojach w państwie literatury i sztuki — nie jest tedy niebezpiecznym przeciwnikiem. Duchy nocy uważają go za błędny ognik, szukający dróg po odludziach, za światełko słabe, fantastyczne, które przygaśnie za chwilę i ciemności rozjaśnić nie zdoła.

Inaczej ma się rzecz z ruchem kobiecym.

Do niedawna kobiety tutejsze poza rodziną żadnych innych celów życia nie miały. Chwile wolne poświęcały stosunkom towarzyskim, zaprawnym małomiejskimi komerażami. Pozbawione rodziny, nie mogące błyszczeć w świecie, oddawały się ekstrawagancyom dewocyi, z której Kraków zasłynął daleko.

Coraz silniej budzące się w Galicyi życie publiczne, możność stowarzyszania się gwoli różnorodnym celom, wpłynęły podniecająco i na świat kobiecy.

W tym roku na początku lata stowarzyszenie czytelni urządziło w Krakowie wystawę pracy kobiet, która cieszyła się niezwykłem powodzeniem i nietylko nie wykazała deficytu, jak wszystkie prawie wystawy, ale przyniosła pewien dochód, a co najważniejsza, ułatwiła zbyt pracownicom z prowincyi i z miasta, i dostarczyła im znaczną liczbę zamówień.

Jednem słowem jest to działalność, którą każdy rozsądny i nieuprzedzony człowiek uznać musi za godną naśladowania.

Przyznać trzeba, że początki ruchu kobiecego w Galicyi nie były wolne od pewnych krańcowości, które zwykły towarzyszyć narodzinom każdego nowego prądu. Krańcowości te zaszkodziły może nawet sprawie wstępu kobiet na uniwersytet tutejszy, choć z drugiej strony pobudziły senne umysły, wywołały starcie się opinii i sprawę całą posunęły naprzód.

Dziś kobiety uczęszczają na wydział filozoficzny, wprawdzie tylko w charakterze wolnych słuchaczek, te jednak, które wstąpić zechcą na uniwersytet po ukończeniu założonego właśnie gimnazyum, będą już korzystały z praw zwyczajnych studentek.

Kraków oswoił się już z niezwykłem widowiskiem, i można mieć nadzieję, że niezadługo i inne wydziały bez walki hałaśliwej, bez szermierki słownej po dziennikach, otworzą się przed kobietami.

X.

PREMIÓWKA.

Epizod z naszych czasów.

PRZEZ

A. K. S.

„Kochany Bracie!

Tak się odosobniłeś od nas wsystkich, którzyśmy ciebie zawsze do swoich zaliczali, i po tylekroć na moje szczere zaproszenia odpowiedziałeś wymówką, albo nie odpowiedziałeś wcale, że mi tym razem wcale niepohapnie, jak mówi lud nasz, odezwać się do ciebie, zwłaszcza, że to, z czem się odezwać zamierzam, jest prośbą. Za długo się jednak noszę z tą myślą, iżbym ją bez wypróbowania miał poniechać, a zresztą alboż ja mam bliższego kogo od ciebie? Sprawa jest delikatna, trudna, a w dodatku ja czuję, że żądania mego nawet określić należycie nie potrafię. Posłuchaj w każdym razie — jeśli możesz posłuchaj uważnie. Gdyby to, z czem przychodzę, miało być niewykonalnem, albo zgoła nic do rzeczy, powiedz mi wprost, a ja, uczciwością moją ci poręczam, żalu mieć nie będę. Rzecz przedstawia się tak:

„Staś mój skończył w roku bieżącym szkoły. Jak on je skończył i co z nich wyniósł, tego ci nie powiem, bo nie wiem. Przypuszczam, że wyniósł nie więcej i nie mniej, jak ci wszyscy, którzy tego dzieła z nim razem dokonali. Nie wypieram się, że usiłowałem wielokrotnie czegoś pewniejszego w tej sprawie się dowiedzieć, ale to było daremnem zupełnie. Gdyby żyła nieodżałowanej pamięci Józia moja, możeby mi ona w tem dziele dopomogła, bo i wpływ jej na dziecko nasze był większy niż mój, i jakoś całej między nami spójni póty było, póki jej życia. Teraz my ze Stasiem jesteśmy dobrymi znajomymi, ale żeby mi ten nasz stosunek miał w czemkolwiek przypominać to naprzykład, co było niegdyś między naszym ojcem a mną — nie powiem. Ze wszystkiem dobry chłopiec jest ten mój Staś, tylko żeśmy tak bardzo odmienni, więc nam do siebie zbliżyć się trudno bardzo. Ja mu z tego zarzutu broń Boże robić nie nie myślę, a nawet skłonny jestem przypuszczać, że w tej różnicy, wszystko na jego korzyść przemawia, i wszystko się na ludzki pożytek obróci, ale żeśmy z dwóch krańców epoki, to fakt. Jak tam jest wreszcie, tak jest, dość, że gdyby kto nas, rodziców dzisiejszych wogóle, chciał porównywać do onej kokoszy, która wysiedziała kaczęta i teraz stoi zdumiona u brzegu, jak one idą na wodę—gdyby kto chciał się posłużyć tem porównaniem, myślę, że odmalowałby, rzecz blado i niedostatecznie.

„Oto i masz, co do naszego stosunku rodzinnego, prawdę całą, a z tego wolno ci sobie wysnuć co zechcesz o mojej nieporadności, gdy chodzi o oddanie jakiejkolwiek usługi własnemu dziecku, oprócz usługi czysto materyalnej natury.

„Do tej jednakże jednej się ograniczając, nie powiem ci, abym się miał w sumieniu mojem ojcowskiem czuć spokojnym, ale co począć człowiekowi, który nie zna drogi do przekonań dziecka, nie zna przekonań samych, który patrzy, a nie może dojrzeć, słucha, a nie może dosłyszeć — stara się pojąć, a nie pojmuje. Zresztą nikt nie pożąda tego wpływu mojego, nikt mię nie pyta o radę, gdy idzie o obiór powołania, o przyszłość całą — ja jestem od tego, żeby przyjmować do wiadomości, więc przyjmuję—nadto nic.

„Z roli mojej nie wyjdę, bo się zdrowy rozsądek oponuje przeciw temu, ale przyznaję i to, że w tym stosunku tkwi tragizm niezwyczajny. Chłopiec skończył szkoły na prowincyi, teraz jedzie tam, gdzie się ogniskują myśli i kierunki, gdzie się wyrabiają przekonania, gdzie się buduje przyszłość. Ani ja mu słowa na drogę, ani rady, ani wskazówki nie dam! Czy to właściwie godzi się nazwać ojcowstwem?

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

POMNIK MICKIEWICZA

w Warszawie.

Pod powyższym tytułem ukazała się u nas w tygodniu ostatnim illustrowana książka, w której autor p. Zygmunt Wasilewski, jako członek-sekretarz komitetu budowy pomnika, zebrał wszystko. co o tem przedsięwzięciu powiedzieć się daje, poczynając od pierwszej myśli i polemik, które ona wywołała w prasie, a skończywszy na drobiazgowych rachunkach z funduszów powierzonych komitetowi przez ofiarność ogólną.

Co do nas, wypowiedziawszy się raz już całkowicie o tem, co uważaliśmy i uważamy dotąd za nader zaszczytne ze strony tego grona ludzi wywiązanie się z przyjętego na siebie trudnego i mozolnego obywatelskiego obowiązku — co do nas, wolni się czujemy od podjęcia powtórnej oceny, chyba żebyśmy ją w tych krótkich wyrazach zawrzeć mieli. Nie więcej, zdaniem naszem, otrzymał od mandataryuszów swoich ogół, niżby mu się wzamian za jego serdeczną gotowość należało, ale z pewnością otrzymał dzięki ich trudowi, energii i znajomości rzeczy więcej, niż się miał prawo spodziewać po krótkości terminu i obfitości przeszkód, a stokroć więcej, niż temu ogółowi jego żółciowi doradcy starali się wmawiać przy każdej, a więc i tej, sposobności.

Zresztą nastrój powszechny niejednokrotnie wypowiedział się już w tej sprawie całkowicie, i dlatego wszystkie nadkompetencye estetycznej czy jakiejkolwiekbądź innej natury, zrozumiały chyba do tej pory, że z zarzutami i wyrzutami dla spełnionego dzieła zachować się im przyjdzie do innej lepszej okazyi, jaka się w bliższej lub dalszej przyszłości przytrafić może.

Dawszy zatem za wygranę ocenie, chcemy dzisiaj, z pomocą pracy p. Wasilewskiego, przypomnieć czytającemu ogółowi o wysokości summy zebranej w drodze składek publicznych, wraz z przeznaczeniem jej na poszczególne części przedsięwzięcia, oraz użyciem pozostałej po wykończeniu pomnika kwoty—coś niecoś ze szczegółów dotyczących technicznej strony wykonania; w końcu słów kilka o rozwiązaniu się komitetu i o jego upamiętnieniu dokumentem na użytek odległych pokoleń sporządzonym, tego w istocie pełnego doniosłości wydarzenia.

Co do pierwszego, podaje p. Zygmunt Wasilewski summę wszystkich ofiar, jakie wpłynęły do czasu wstrzymania składek, na rs. 235,734 kop. 8, z których kasa komitetu odebrała bezpośrednio 34,962 rs. 26 kop., a redakcye różnych pism rs. 200,771 kop. 81.

Ktoby sobie w przybliżeniu chciał zdać sprawę z współudziału, jaki w tem dziele przyjęły rozmaite warstwy społeczności naszej, ten będzie musiał poprzestać na pewnych, względnej ścisłości wskazówkach, precyzyjnej bowiem dokładności materyału praca p. W. nie dostarcza. Zużytkujemy tedy ten, jaki mamy w tej chwili pod ręką.

Otóż ofiary dzielić wypada przedewszystkiem na pojedyncze i zbiorowe. Do pierwszych liczą się dary osób pojedynczych: imienne, bezimienne i anonimowe — na drugie złożyły się korporacye, kółka towarzyskie, i grupy pracowników w rozmaitych biurach i zakładach. Ofiar pojedynczych było wedle obliczeń ogółem 84,702 — darów zaś tych korporacyi, grup, kółek i t. d. 773. Że zaś w każem z ostatnich przyjąć wypada zdaniem p. W. mniej więcej osób 20, przeto tym sposobem rubryka powyższa da nam uczestników 15,460, czyli razem biorąc przyjęło udział w składkach na pomnik Mickiewiczowski 100,162 osób.

Wedle miejsca zamieszkania rachunek wykazuje: Najwięcej dała Warszawa, następnie ludność wszelkich stanów Królestwa Polskiego, potem idą polacy zamieszkujący Cesarstwo. Z Galicyi i ks. Poznańskiego, można powiedzieć, nie było ofiar.

Darów niewiadomego pochodzenia było ogółem 6,467, które wyniosły kwotę rs. 7,405 kop. 72.

Włościan. o ile ci podawani byli w listach było 4,975 i ci złożyli summę 691 rs. Odróżniając ofiarodawców wedle płci, obliczono—tym razem ściśle zupełnie, że na kwotę 36,987 rs. nadesłanych przez kobiety, było ofiarodawczyń 35,741.

Co do statystyki wysokości darów, to dała ona rezultaty takie:

od $1/2$ k.	do 5 k.	złożyło	10,971	raz. rs. 513 k. 14
„ 5	„ 50	„	43,586	„ 10,201.34$1/2$
„ 50	„ 2 rs.	„	13,760	„ 12,820.37$1/2$
„ 1 rs.	10	„	14,775	„ 56,153.02
„ 10	„ 100	„	2,334	„ 83,794.35
„ 100	„ 500	„	126	„ 34,468.85
„ 500	„ 1000	„	13	„ 11,783.—
1,000	„ 5000	„	10	„ 26,000.—

Cyfry te dające bogaty materyał do wniosków, można odwracać w różny sposób, a zawsze od nich nauczy się czegoś człowiek nawykły do zdawania sobie sprawy ze spotykanych w życiu faktów i objawów; komuby jednak nie chciało się samodzielnie próbować tej łamigłówki społecznej, ten się będzie musiał rezultatami wyprowadzonymi przez autora książki zaspokoić. Mają i one swoją niespożytą siłę, jak to wszystko zresztą, co się na logice cyfr gruntuje. Otóż autor powiada, że zdaniem jego ofiary nieprzekraczające rubla złożyła ludność biedniejsza—to, co wpłynęło w ilościach od 1 rs. do 100 pochodzi od średnio zamożnych—wyższe ofiary dali bogaci.

Wedle tej tablicy okazuje się, że na 1,000 ofiar przypadło: od ludności niezamożnej 799—średnio zamożnej 199—bogatej 2.

Przejdziemy do kilku główniejszych punktów technicznej natury.

Granit użyty na pomnik pochodzi z dwóch miejscowości. Cokół wraz z kolumną przygotowały kamieniołomy w Baveno, miejscowości położonej w Piemoncie nad jeziorem Lago-Maggiore, taras zaś i schody sprowadzono z Gniewania na Podolu. Główną część czyli sam odlew przedstawiający postać poety, powierzył Godebski do wykonania Piotrowi Lippi w Pistoi we Włoszech, który z zadania swego wywiązał się, jak wiadomo, zupełnie zadawalniająco.

Łącznie z narosłymi w Banku Handlowym procentami, fundusz przeznaczony na pomnik Mickiewicza dosięgnął przez czas budowy cyfry 247,823 rs. 17 kop., którym rozporządził komitet w ten sposób.

Roboty. ziemne i mularskie około pomnika	21,404.32
Granity włoskie z obrobieniem i ustawieniem	28,398.68
Granity Gniewańskie	22,640.28
Spojenia bronzowe i materyały dodatkowe	991.01
Odlew figury i ozdób w Pistoi	12,415,70
„ „ „ w Warszawie	5,981.92
Parkany, rusztowania, pomosty, windy i t. d.	10,366.59
Honoraryum p. Cypryanowi Godebskiemu	50,000.—
Dozór artystyczno-techniczny wraz z kosztami podróży do Włoch członków komitetu artystycznego	3,215.70
Ogrodzenie skweru, roboty grabarskie i mularskie, podstawa granitowa i krata żelazna razem	36,656.40
Koszta przewozu, cło od granitu i bronzu	20,284.55
Usunięcie wodotrysku	589.84
Oczyszczenie i splantowanie placu	357.55
Przeprowadzenie rur gazowych	647.20
Regulacya ostateczna placu i założenie kwietnika	3,018.47
Utrzymanie stróża, gratyfikacye służbie i robotnikom	1,494.20
Koszta odsłonięcia pomnika	3,451.98
Koszta wydania książki pamiątkowej	937.64
Koszta rejentalne, sprowadzenie i ustawienie modelów, książki, papiery, druki, pomoc kancelaryjna, depesze, dorożki, posłańcy i drobne wydatki razem	1,340.10
Podniesione z banku na ostateczne wypłaty	2,469.66
Razem	225,987.89
Było wpływu	247,823.17

Resztującą summę 21,835 rs. 28 kop. komitet wręczył p. Władysławowi Mickiewiczowi.

Za wszystko tedy, co zrobił komitet—wszystko, bez żadnego wyjątku, należy mu się ze strony ogółu szczere, serdeczne, z głębi przekonania wypowiedziane: Bóg zapłać!

W dniu 6 Maja 1898 roku, złożono przy zakładaniu fundamentów, dokument na pargaminie, zredagowany przez H. Sienkiewicza. Oto jego treść dosłowna:

Na wieczystą rzeczy pamięć:

„Z łaski Bożej, pod szczęśliwem panowaniem Najjaśniejszego Mikołaja Wtórego, Cesarza Wszech Rossyi, Króla Polskiego, za rządów Generał-Gubernatora Jego Mości Księcia Imeretyńskiego, i za prezydentury miejskiej w Warszawie Generała Bibikowa, niżej podpisani w liczbie XIV mężowie pozdrawiają w Panu wszystkich, którzy te słowa czytać będą. Aby dzieła ludzkie w biegu czasów dokonane, nie zaginęły kiedyś w mroku zapomnienia, słuszną i sprawiedliwą rzeczą jest utrwalić je i przekazać w piśmie potomnym. Przeto wiadomem czynimy wszem wobec i każdemu z osobna, komu danem będzie oglądać ten list nasz, iż dnia dzisiejszego ku chwale i pamięci *Adama Mickiewicza* sławnego wieszcza, który ozdobą był i światłem narodu Polskiego, poczęliśmy ten pomnik wznosić z dobrowolnych składek obywateli całej Polski, przez rzeźbiarza naszego Cypryana Godebskiego, pięknie i wspaniale wykonany. Ku większej zaś wierze i poświadczeniu tej sprawy dla przyszłych pokoleń, niniejsze pismo własnoręcznie przez nas podpisane, postanowiliśmy złożyć w podwalinie rzeczonego pomnika. Błogosław Boże nam i wam. Amen.

Dan w Warszawie w dniu pierwszym miesiąca Maja roku odkupienia MDCCCIIC, zaś od szczęśliwego narodzenia się Adama Mickiewicza roku setnego.

Komitet budowy pomnika (podp.) Prezes Michał Radziwiłł, Wiceprezes Henryk Sienkiewicz, Członkowie: Aleksander Kłobukowski, Wojciech Gerson, Ludwik Górski, Ludwik Jenike, Ludwik Szwede, Feliks Czacki, Leopold Kronenberg, Kazimierz Natanson, Karol Benni, Zygmunt Wasilewski. Budowniczowie: Józef Dziekoński, Władysław Marconi.

List powyższy napisał Józef Peszke Med. Dr., zabezpieczył go zaś Napoleon Milicer Mg. Ch."

Flamarion interviewowany.

Nielada wrzawy w dziennikarstwie europejskiem, a przedewszystkiem dotkliwego niepokoju w świecie spirytystycznym narobiła pogłoska o opuszczeniu przez francuzkiego astronoma, poetę i belletrystę, sprawy wojującego kościoła spirytyzmu. Rozumie się, że dezercya takiego potężnego współwyznawcy byłaby dla obozu porażką wielce niepożądaną, bo wiadomo dobrze, że takie jawne i otwarte rewokowanie od przekonań zwykło być następstwem szeregu całego udaremnionych dochodzeń, rozwianych złudzeń, a najczęściej i wykrytych mistyfikacyj. Tak przynajmniej działo się dotąd wszędzie, gdzie miały miejsce odstępstwa. Wtedy też rozpoczynają się drukiem ogłaszane wyznania takiego renegata, który o tyle o ile w nim przemaga poczucie dobra ogólnego nad podszeptem upokorzonej miłości własnej, wypowiada już bez ogródek gdzie, przez kogo, ile razy i w jaki sposób został wyprowadzonym w pole.

Zbytecznem byłoby mówić, że i druga strona nie próżnuje w takich okazyach nieprzyaznych, ale tutaj metoda stosowana jest zawsze prawie jedna i ta sama. Zrazu milczenie zupełne, aby się malkontent nakrzyczał, wyszumiał, aby wszystko, czem się bawili jedni, a gorszyli drudzy, minęło, przeszło, przyschło, przycichło. Potem dopiero zaczyna się reagowanie na rozpierzchających się, i umacnianie zachwianych w przekonaniu, ale bądź co bądź, bez szkody dla sprawy zbiegostwa podobne nigdy się nie obywają, choćbyśmy tylko jako szkodę przyjąć mieli wzmożenie baczności ludzkiej i odpowiednie zmniejszenie się łatwowierności. Ta ostatnia w istocie w wielu wypadkach przekracza granice tego, czego wolno się jest dopuszczać człowiekowi pragnącemu uchodzić za zdrowego i odpowiedzialnego prawnie i intelektualnie.

Nie należy się dziwić, że tak pośpiesznie przedrukowywały gazety wiadomość o opuszczeniu przez Flamariona spirytystycznego sztandaru, tacy bowiem jak on, Crookes i innych niewielu, to są najcenniejsze nabytki, którymi w każdym wątpliwym wypadku, nie zaniedbują się zasłaniać szerzyciele doktryny.

Po pierwszych wrażeniach przyszła kolej na interviewy dziennikarskie, bo w istocie niema skuteczniejszego środka na potwierdzenie wieści, gdy ta była prawdziwą, albo na jej obalenie, jeśliby fałszywą być miała. Tym razem wierność sprawozdawcza każe

nam przyznać, że spirytyzm, o ile fakt Flamariona dotyczy, wychodzi bez szwanku. Współpracownik paryzkiego „Figara" zjawił się u astronoma i bez długich wstępów zapytał, wiele było prawdy w szerzonych wieściach. Flamarion odpowiedział bez namysłu, że nie rozumie zupełnie, co mogło dać do nich powód, gdyż on nietylko, że nie odstąpił od przekonań swoich, ale owszem, pracuje nad dziełem, które w niedługim czasie ujrzeć powinno półki księgarskie. Sam tytuł pracy objaśnia do pewnego stopnia w jakim duchu jest ona napisaną. Książka Kamilla Flamariona nosić będzie tytuł: „L'inconnu et les problèmes psychiques." Jako podstawę do niej ma on u siebie 4,000, przez paroletni przeciąg czasu odebranych, listów, które pogatunkowane są wedle stopnia ważności i autentyczności, a nadmienił przytem z całą stanowczością, że wnioskuje tylko na podstawach naukowych i opiera się tylko na faktach przez wiarogodne świadectwa stwierdzonych.

Ach ta wiarogodność i ta autentyczność — te świadectwa bezstronnych! Czego to już nie potwierdzili ci wiarogodni i bezstronni?

Naciskany jednakże pytaniami, co, zdaniem jego, mogło być powodem tak niewytłómaczonych pogłosek, odpowiedział Flamarion, że o ile on się domyśla, to chyba studyum jego przedrukowane w „Annales politiques et litteraires," dało powód do takiego wyprowadzenia w pole opinii. W tej pracy mówi Flamarion o Wiktorze Hugo, i rozmaitych jego ewokacyach duchów, którym się wielki poeta oddawał podczas przymusowego pobytu swego na Jersey. Jest tam właśnie wzmianka, że Wiktor Hugo przywoławszy ducha, pytał go w mowie wiązanej, a to zjawisko bezcielesne odpowiadało, i to nietylko że w tej samej formie rymowanej, ale nadto wiersz sam szczególnie przypominał zwroty i manierę autora „Legendy wieków." Otóż Flamarion tłómaczy to zjawisko w dwojaki sposób. Albo był to duch niepodległy, który dawał natchnienie samemu W. Hugo (należy się domyślać), albo też medium zostające pod wpływem poety, tłómaczyło się jego mową.

Tak wyjaśnia z zupełnie dobrą, jak się zdaje, wiarą, Flamarion swoje zapatrywania na pochodzenie owej poezyi zaświatowej, tak szczególnie przypominającej Hugonowski w rymach patos i napuszoność. Musimy pozostawić tutaj nasze przypuszczenia osobiste na boku, ale niechaj nam w każdym razie wolno będzie nadmienić, że nędze i cierpienia duchowe wszystkich wogóle wygnańców, choćby jednym z nich był taki człowiek, jak autor „Nędzników," usposabiają bądź co bądź do nastrojów, z rzeczywistością i trzeźwym na świat poglądem nie mających wspólności najmniejszej.

Ta widać podwójna interpretacya Flamariona, zjawisk wywoływanych przez Wiktora Hugo, dała powód do plotki. Owszem Flamarion przyznaje najuroczyściej, że jest jak był spirytystą, a nawet sprowadzał do siebie w ostatnich czasach Eusapię Palladino, i z nią powtarzał zjawiska, o których mówi w pracy swojej.

Mogą tedy spirytyści być spokojni; Flamarion nie wymknął się im dotąd, wysłannik ich jednakże, który interviewował astronoma-spirytystę, pragnął wynieść ztąd uspokojenie i dla tych rzesz całych, które do spirytyzmu się nie poczuwają. Szło mu mianowicie o to, czy rozsiewane trwogi co do końca świata, mającego jakoby nastąpić 13 Listopada r. b. mają jakąkolwiek podstawę naukową.

Był to, jak widać, dla interviewującego dobry dzień, bo go i pod tym względem zadowolnił Flamarion najzupełniej, zapewniwszy, że globowi naszemu oprócz deszczu gwiazd, przypadającego co 33 lata, nic w tym 13 Listopada nie zagraża.

Dobre to są jednakże te czasy nasze, skoro w gabinetach astronomów można sobie gawędzić o blizkim końcu świata, choć co prawda, tym razem był to gabinet astronoma-spirytysty.

K.

Z PRASY.

Przedstawiając w piśmie naszem ścieranie się niektórych prądów współczesnych z kierunkami, które wytworzyły byt dzisiejszych społeczności cywilizowanych, mieliśmy i mamy zawsze na względzie możliwe udostępnienie czytelnikowi znaczenia każdego objawu, który uważamy jako znaczący i ważny— każdego wystąpienia pojedynczego lub zbiorowego, które bądź wprost i otwarcie, bądź ubocznie i pośrednio stara się o robienie wyłomów w obyczaju naszym domowym i rodzinnym.

Małżeństwo, jako stosunek dwojga ludzi do siebie, los dziecka, o którego jak najwcześniejszą niezależność od zwierzchnictwa rodziny upominają się samozwańczy jego protektorowie— wreszcie podległość kobiety i jej upośledzenie, oto tarcze, na których najchętniej kruszą się kopie dzisiejszych reformatorów społecznych. Ma tych reformatorów i reformatorek zachód europejski legiony całe, mamy ich i my na potrzebę, a prawdę rzekłszy i nad potrzebę domową, i o wystąpieniu jednej właśnie z takich, słów kilka chcieliśmy powiedzieć w tem sprawozdaniu naszem.

Przedewszystkiem przedmiot wystąpienia nie jest nowy, a nawet jest bardzo stary, ale ponieważ są ludzie, którym powtarzanie jednych i tych samych kurantów nigdy się nie uprzykrzy, więc my, pomimo, że nimi i zniechęceni i znudzeni jesteśmy prawdziwie, od czasu do czasu jednak do jakiejś wzmianki czujemy się obowiązanymi.

Oto właśnie p. Marya Szeliga, współpracowniczka paryzkiego „Przeglądu feministycznego" nie wypowiedziawszy się jak widać należycie na kongresie londyńskim, przypomina sobie o kraju, który był kiedyś jej krajem, i w jednym z tygodników warszawskich, opowiada czytelniczkom tego pisma: „Co to jest feminizm?"

Stare, bardzo stare — wszak prawda? Kobiety wiedzą u nas, czem są, wiedzą, co im się należy — co mają, a czego im brak, wiedzą nawet o stosunku wzajemnym do siebie tych braków i niedoborów, zarówno w ich własnem życiu, jak w życiu mężczyzny, a o tem wszystkiem dowiedziały się nie od skrajnego odłamu zachodnio-europejskiego feminizmu z pewnością. Tymczasem pani Marya Szeliga-Loevy, która o tem ich uświadomieniu wie, jak się pokazuje bardzo mało, przypomina im to, co dla nich najnaglejsze, najniezbędniejsze, o co im się upominać i do czego dążyć należy, a że ten odłam, do którego się liczy adwokatka, nie rad opuszcza grunt realny we wszystkich stosunkach ludzkich, więc i pani Szeliga-Loevy idzie najbardziej o przemoc materyalną, pod którą jęczą pokrewne jej płcią ofiary Napoleońskiego kodeksu.

„Gazeta Polska" wzięła na siebie uspokojenie trosk p. Szeligi w tem przynajmniej, co dotyczy przytoczonego z jej pracy ustępu. Oto ten ustęp:

„Kobieta zwykłym biegiem rzeczy skazana jest na wspólną pracę z mężczyzną, oraz odpowiedzialność wobec społeczeństwa, (!!) podług prawa wszakże, wszelkie (!!!) zyski materyalne i moralne przysługują wyłącznie mężczyźnie."

Co do tych krzywd i tego wyzysku męzkiego, radzi „Gazeta Polska" kobietom, aby starały się o ile można poznać prawa, które im przysługują, i tej dosłownie treści daje im na początek informacyę, którą uważamy za właściwe powtórzyć tutaj.

„Kodeks Napoleona, a również kodeks cywilny Królestwa Polskiego, to jest prawo obowiązujące, ograniczają przedewszystkiem kobietę zamężną, dają jej jednak zupełną możność zabezpieczenia i urządzenia swoich stosunków majątkowych w małżeństwie przez umowę przedślubną, a nadto artykuł 204 Kodeksu Cywilnego Król. Pol. wyraźnie zabezpiecza samodzielne zarobki żony, nawet w braku intercyzy. Żale więc kobiet są nieuzasadnione i częste krzywdy materyalne, jakie one ponoszą w małżeństwie, wynikają przedewszystkiem z nieznajomości prawa obowiązującego."

Tyle „Gazeta Polska." Co do nas, pozwalamy sobie przy tej sposobności raz jeszcze zwrócić uwagę wszystkich bojowniczek o przywileje kobiety w stanie małżeńskim, że zbyt wiele liczą wogóle na to, co im dać może prawo pisane, a zbyt małą wagę zdają się przywiązywać do tego, co im w udziale, z mocy samej trafności lub nietrafności zawieranego małżeństwa, a następnie i własnego postawienia się na wysokości zadania przypaść może.

Prawo nie jest od tego, żeby ułatwiało zrozumienie się dwojga ludzi, ale żeby każde z nich względnie i warunkowo w zakresie przewidywań zabezpieczało od krzywdy i przemocy, a tę ochronę i to zabezpieczenie mieć mogą kobiety już z mocy tych ustaw, które obowiązują obecnie w kraju naszym. Może to nie jest koniecznie wszystkiem, może wypadnie w duchu czasu rozszerzyć granice niezawisłości dzisiejszej, ale i tej nadziei ziszczenie przyszłe nie będzie dla kobiety z pewnością wszelką tryumfem ani wygraną żadną. Tam, gdzie się aż do powagi prawa uciekać potrzeba,

tam już o wspólności dążeń, o harmonii w pożyciu — o szczęściu jednem słowem mowy niema oddawna. To jest jakiś modus-vivendi, zawarty między stronami kontraktującemi, który niestety nie gwarantuje nawet zachowania form przyzwoitości i ocalenia pozorów ani na zewnątrz domowego ogniska ani w jego wnętrzu. Wiecznie tedy sprowadzać będziemy, jak widać, rzecz na grunt pieniactwa, które dosyć jest przecież obrzydliwem w sprawach materyalnych między ludźmi obojętnymi sobie, iżbyśmy przy jego pomocy podtrzymywać myśleli życie w rodzinie.

Gdyby to emancypantki więcej myślały o wyemancypowaniu kobiety z więzów, naleciałości i braków, tworzących z niej w związku małżeńskim istotę często bardzo niezdolną zupełnie zająć zaszczytne stanowisko małżonki i matki, zaprawdę stokroć większą przysługę oddałyby społeczeństwom wogóle, a kobiecie i mężczyźnie w szczególności. Świętość i nienaruszalność związku zakwestyonowana i to zakwestyonowana nie przez kogo innego, jak przez te same właśnie sfery niewieście skrajnego odcienia; szczepią się słowem i przykładem w żywioły młode wchodzące w życie wszystkie jady i trucizny udaremniające—co powiedzieć—wykluczające godność związku i szczęście w rodzinie, a dopiero wśród tych zniszczeń i obalin, na podkładzie nicości dusz ludzkich i tego poganizmu w dążeniach, jakieś targi mizerne o trochę więcej grosza, o byt lepszy, o niezawisłość. Niezawisłość? Albożeście się dla niezawisłości pobrali — alboż sumienie nie mówi tutaj każdej ze stron, że i z tej niezawisłości, i z reszty egoizmów, i ze szczęścia osobistego zrobić winna ofiarę na rzecz tych, za których w przyszłości odpowiedzialną być ma wobec Boga i społeczeństwa.

Jeśli z kodeksem w ręku przystępować ma kobieta do zawarcia związku małżeńskiego, stokroć lepiej zrobi i dla siebie i dla drugiej strony, jeśli z niego zrezygnuje zupełnie. Dawniej zabezpieczenie materyalne było przedmiotem troski rodziców przewidujących, dziś doradcy kobiety szepcą jej w imię samodzielności aby inicyatywę wzięła na siebie, radzą samej przewidywać, umawiać się, stypulować, układać, obwarowywać.

Gdybyż to kobieta zdołała przewidzieć, wiele jej tak pojmowane życie gotuje oschłości—jaką wogóle wstrętną otwiera przepaść przed ludzkością epoka, w której najwyższem pragnieniem ma być nieograniczona wolność osobista, a jedynymi czynności ludzkich regulatorami: chłodna refleksya i dobry rachunek.

R.



„MARYSIEŃKA"

Portret historyczny.

(Dokończenie).

W wiecznem mieście los połączył ją raz jeszcze z ojcem. Dzielny kapitan gwardyi, spłaciwszy polskimi dukatami swe długi i wydobrzawszy na polskim chlebie w domu swego królewskiego zięcia, przywdział na starość — luźny mundur inwalidy? lub ciepły szlafrok emeryta? — bynajmniej!.. przywdział on—purpurę kardynalską.

Czyż nie przypomina to operetki z tekstem Meilhaca i Halevy'ego? Ba, czyż nie zakrawa na operetkę cała historya Marysieńki!

Jednak finale tej operetki jest bardzo liryczne, co zresztą zdarza się niekiedy i u Offenbacha.

Pożeniwszy synów i córki wydawszy za mąż, mocno już postarzała Marysieńka znalazła wreszcie drogę do swej rodzinnej Francyi. Przyjęto ją tam z wieloma zastrzeżeniami i oddano jej na mieszkanie zamek w Blois. Przeżyła tam niecałe dwa lata, doświadczając wszelkiego rodzaju udręczeń, płynących ze starości, choroby, osamotnienia, a nawet kłopotów pieniężnych. Wyzwoliła ją z tego wszystkiego śmierć, zabierając z pośród żywych 29 Stycznia 1716 r.

Umarła nagle, nie zdążywszy przyjąć ostatnich Sakramentów. Przeżyła lat 75.

A liryzm?

Zaraz przyjdzie nań kolej.

Zgodnie z zarządzeniem dworu francuzkiego i własnej, w testamencie ujawnionej woli, Marysieńka pochowana być miała w Blois. Wspomniany artykuł testamentu brzmi jak następuje:

„Co się tycze mego ciała, niech książęta, dzieci moje, pogrzebaniem onego rozporządzą według swej woli. Zwłoki takie, jak moje, nie zasługują aby były przewożone, i niezależnie od pragnień moich, abym spoczywała obok Jego Królewskiej Mości małżonka mojego, sądzę, że najwłaściwiej będzie tam mnie pochować, gdzie śmierć mię zaskoczy."

Dużo niepokoju sprawiała Marysieńka ludziom za życia; może za to ją tak długo niepokojono po śmierci.

Zabalsamowane ciało, w którem niktby był pewnie nie poznał dawnej Astrei, czekało aż do Kwietnia na ostateczne postanowienie co do pogrzebu. Duchowieństwo i administracya miejscowa prowadziły w tym względzie nieskończoną korespondencyę z dworem francuzkim, a zarazem z rodziną zmarłej, po całej Europie rozproszoną. Zdecydowano wreszcie, że eks-królowa polska pochowaną zostanie w Blois, w grobach kościoła św. Zbawiciela.

Czwartego Kwietnia odbył się we wskazanym kościele uroczysty obrzęd pogrzebowy, a jednak — i to jest właśnie epizodem lirycznym—ciało Marysieńki w podziemiach owego kościoła, ani innej miejscowej świątyni, nie spoczęło.

Ciało to, w sposób tajemniczy i którego nikt dotąd dokładnie wyjaśnić nie umiał, znalazło się w miesiąc później w Warszawie. Baliński, w swej monografii kościoła i klasztoru XX. Kapucynów warszawskich przedstawił ten fakt w formie nader romantycznej. Według niego, pewnej wietrznej i niepogodnej nocy majowej, furtyan klasztorny usłyszał gwałtowne dzwonienie do furty. Po otwarciu, nikt się nie zjawił. Zdziwiony braciszek wyjrzał na ulicę, lecz ani w bliskości, ani w oddaleniu nikogo nie było. Leżała tylko przed furtą wprost na ziemi, wielka czarna skrzynia zagadkowego kształtu.

Po wniesieniu skrzyni do klasztoru, przekonano się, że mieści w sobie trumnę atłasem wybitą. W trumnie spoczywało ciało starej kobiety w dyademie królewskim. Kobieta miała przy stopach berło, a w ustach medal złoty ze swem nazwiskiem.

Poznano, że jest to Marya Kazimiera, wdowa po Sobieskim.

Trumna została umieszczona w podziemiach kościelnych obok trumny Sobieskiego, którego zwłoki długie już lata czekały na wywiezienie do Krakowa i obrzęd pogrzebowy.

Poetyczną opowieść Balińskiego powtórzyli niektórzy historycy — naturalnie ze znakiem zapytania. Przytoczył ją też sceptyczny po paryzku i po bulwarowemu Waliszewski, ujmując w formę „legendy" i dając jej tytuł „Ostatnie łoże małżeńskie."

„Chcę wierzyć—pisze w zakończeniu historyk-artysta, pozbywając się na chwilę swego Wolterowego uśmiechu—że tego cudu dokonała mocniejsza od śmierci miłość, aby wypełnić pośmiertne pragnienie i wysłuchać zagrobowe zaklęcie niezrównanego kochanka. Wyrażał on nieraz życzenie dzielenia z nią swych obozowych leży. I teraz chciał ją mieć jeszcze przy sobie, przybyła więc zdaleka, aby połączyć się z nim w ostatnim uścisku, którego nic już nie miało rozerwać."

. . . .

Marysieńka nie zarobiła sobie u nas na dobrą pamięć.

Na Sobieskiego i jego zawód obywatelski wpływ jej był nijaki. Wpływu dodatniego wywrzeć nie mogła; wpływ ujemny wielka siła odporna Jana III zawsze niweczyła. Ludzie genialni, mimo wszystko i wbrew wszystkiemu posłannictwo swoje spełniają; spełnił je i Sobieski mimo Marysieńki, a częstokroć i wbrew Marysieńce.

Ale obciąża jej sumienie grzech większy—niewdzięczność względem przybranej ojczyzny. Gdy nawa Rzeczypospolitej silnie była już skołatana, ona, ta podrzucona córka obcego narodu, którą osypaliśmy dobrodziejstwami bez miary i nadmiarę — własnemi rękami rozrywała spoidła tonącego statku, i burzę na jego maszty sprowadzała!..

Wiktor Gomulicki.

KRONIKA.

W sprawie kolonij letnich.

Po hojnym darze p. Rau dla kolonii letnich, powziął podobno zarząd tej instytucyi projekt rozszerzenia swojej działalności, a przez to rozszerzenie rozumieć należy przypuszczenie do korzystania z dobrodziejstwa i takich również dzieci, których rodziców do klasy bezwarunkowo ubogich zaliczyć nie można. Dotąd wyprawiano na letnie wakacye tylko dzieci potrzebujące wyjechać bezpłatnie, na przyszłość mają być i kolonie płatne, a odpowiedni projekt polecił zarząd wygotować jednemu ze swoich członków, dr. Kosmowskiemu. Ma to być, jak mówią dzienniki tłómaczące myśl zarządu, zbawienną reformą, bo dozwoli korzystać z wakacyj letnich takim rodzicom, którzy z łatwo zrozumiałych względów z kandydaturą swoich dzieci występować dotąd nie chcieli. Teraz więc, płacący część, a także i całość kosztów, będą się mogli zwracać do zarządu, którego nadzór rutynowany i poręczony da im rękojmie potrzebne.

Nie czujemy się uprawomocnionymi do zabierania głosu w tej sprawie, przypuszczamy owszem, że zarząd wprowadzający reformę tak doniosłego znaczenia, musiał dobrze rozważyć wszelkie pro i contra, jakie w opinii publicznej zrodzić by się mogły, nie mówiąc już o zasięgnięciu zdania ofiarodawczyni samej, która ma tutaj pierwsze prawo decyzyi, bo ona tylko jedna wie, czy dawała dla wszystkich dzieci wogóle, czy też tylko dla najbiedniejszych. Wydaje nam się, że zapatrywania będą między publicznością oświeconą bardzo różne. Najbiedniejszą zwiemy zwykle taką rodzinę, która nietylko że jest pozbawioną środków, ale której zbywa na stosunkach, na czasie potrzebnym do zajęcia się tą sprawą, na zaradności i obyciu, i której dzieci, dzięki jedynie gorliwości protektorów dostają się w zarządzie na listy kandydatów. Zdarza się i tak, że matka spiesząca do roboty z dnia na dzień, nie ma czasu nawet zaprowadzić dziecka do oględzin lekarskich i z tego powodu, biedactwo takie pozostaje na miejscu. A i tych już zapisanych, a tem samem zakwalifikowanych, pozostało w roku bieżącym w Warszawie 1,000 z górą; o innych nie mówimy, ale z pewnością takich, którzy się do zarządu nie zgłosili, jest bardzo, bardzo wiele.

Czy w takim razie można przedsiębrać coś, coby było, bądź co bądź, z ujmą najbardziej potrzebujących, najbiedniejszych—najnieszczęśliwszych? Wszak rodzice mogący płacić od dziecka, mają sposoby, bo mają środki; wolno im jest stowarzyszać się w większe i mniejsze koła, wolno wybierać sobie dozorczynie, dlaczegóż tedy koniecznie ma być uszczuplonym dar, który jest bardzo znacznym, ale który i tak zostawi z pewnością mnóstwo niedoli i cierpienia na stronie. Zresztą powtarzamy, że głos należy tu z prawa do samej ofiarodawczyni.

Ze sztuki.

Zarząd Salonu artystycznego ogłasza konkurs na motywa dekoracyjne z kwiatów i roślin, a to celem wprowadzenia pomysłów swojskich w zakresie sztuki stosowanej. Stającym do konkursu pozostawiono wiele swobody, zarówno dla pomysłu, jak również i pod względem środków wykonania. Utwory, wraz z godłami i nazwiskiem autora w kopercie, nadsyłać należy do Salonu Artystycznego (Nowy Świat 27) przed 1 Października roku bieżącego. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w d. 15 Listopada. Komitet składają artyści i budowniczowie. Nagród zapowiedzianych jest kilka, a mianowicie: a) dwie przez sąd konkursowy, a z tych I 200 rs., II 100 rs. i jedna w wysokości 100 rs. ze strony publiczności zwiedzającej Salon. Głosy tej ostatniej zbierać się będą na podstawie obliczonych kartek, które zwiedzający wrzucać będą do przygotowanej na ten cel puszki. Oprócz powyższych, zarząd zakładów Żyrardowskich wyznaczył dwie nagrody dodatkowe—jedną w kwocie rs. 200 za najlepszy oryginalny wzór do tkaniny, którą fabryka ma zamiar wysłać na nadchodzącą wystawę paryzką, drugą rs. 100 za podobny wzór na ten sam użytek przeznaczony. W Salonie obejrzeć można próbki wzorów, jakich zarząd od ubiegających się o nagrodę wymagać będzie.

Komitet techniczny budowy sali „filharmonijnej“ na terytoryum po szpitalu Dzieciątka Jezus odrzucił sporządzone na ten cel plany architektów wiedeńskich firmy Helner-Felner, a natomiast przyjął projekt tutejszego budowniczego p. Karola Kozłowskiego. Wskutek tego niezwłocznie przystąpi on do opracowania szczegółów budowy gmachu, która wejdzie w wykonanie jeszcze w bieżącym sezonie.

Spółka kapitalistów tutejszych, budująca hotel „Bristol“ przy Krakowskiem Przedmieściu, zaniechała wedle tego, jak donoszą pisma codzienne, budowy teatru, który miał się zwać „Varieté,“ a przeznacza projektowany gmach na pomieszczenie teatru ludowego na 1,200 widzów. Z tego powodu projekt pierwotny ulegnie podobno zmianom, głównie ze względu na akustykę, która w teatrach ludowych ma mieć specyalne wymagania.

Powodzie.

Wiadomości o klęskach zrządzonych przez wylewy rzek nabierają z dniem każdym większego znaczenia. U nas sprzęt siana wypadł najniepomyślniej, jak sobie wystawić można, to bowiem, co jest sprzątnięte, rokuje w większej części nieuniknione szkody w inwentarzach, żywionych paszą niezdrową; wiele bardzo łąk nieskoszonych ma po wylewie trawy zupełnie zmulone, a zatem do sprzętu stanowczo nieprzydatne, a były też miejscowości, w których woda niosła nietylko kopy zabrane na łąkach, ale całe sterty i stogi siana. Z tej strony zatem może już dzisiaj rolnik nasz w blizkości rzek, rzeczułek i strumieni osiadły, zaliczyć sobie rok bieżący do liczby klęskowych, a co się strat w zbożach i okopowiznach pokaże, o tem dopiero jesień dostarczy nam przybliżonych danych. O wiele niepomyślniej przedstawia się stan rzeczy w Galicyi. Ta prowincya, posiadająca w większej części górzystą konfiguracyę gruntu, ma albo przestrzenie wysoko położone, a więc dla kultury rolnej całkowicie niepodatne, albo żyzne, nawet bogate równiny, ciągnące się wzdłuż rzek i strumieni górskich. Wszystkie te wody jednakże biorą początek w górach, wiją się w dolinach górskich, albo zasilane są dopływami spadającymi z góry tak, że każda dżdżysta pora trwająca dni parę, staje się tam przyczyną klęsk, o jakich mieszkańcy równin pojęcia mieć nie mogą. To też jeśli naszemu krajowi zanosi się w zakresie dotychczasowych przewidywań na rok niekorzystny, w Galicyi zapowiada się klęska zdecydowana, nie wykluczająca nawet głodu. Tak piszą z wielu okolic tej prowincyi.

Szkoła.

W gimnazyum męzkiem w Płocku wolne są miejsca w klasach: Przygotowawczej, I, VI, VII i VIII. Egzaminy poprawkowe, oznaczono na dzień 21 Sierpnia a rozpoczęcie na 30 t. m.

Złożono na sanatoryum
dla suchotników:

Z Woroneża rs. 4 kop. 50.

Wskazówki i rady.

Sok malinowy.

Włożyć maliny w garnek kamienny, ten garnek wstawić w kociołek lub rondel duży z wodą gorącą i tak razem wstawić na ogień; gdy woda gotować się mocno będzie, zdjąć z ognia i postawić w ciepłem miejscu na dwie godziny razem z rondlem; gdy woda wystygnie, to maliny już wszystek sok puszczą; odlać go, przecedziwszy przez worek płócienny, wziąść na kwartę soku dwa funty cukru w małe kawałki porąbanego, nalać tym sokiem i gdy się cukier rozpuści, wstawić na ogień, gotować dopóki się szumowiny robić będą, ciągle je zbierając łyżką durszlakową i zdejmując rondel z ognia za każdym razem, gdy zawrze na 2 minuty, od zagotowania. 20 minut gotować; zdjąć z ognia, wlać w wazę do ostudzenia i zimny wlawszy w butelki zatkać korkiem. Równie dobrze jest zrobić syrop gęsty wprzód, i dopiero w ten syrop wlać sok, szumując go ile się okaże potrzeba.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

W-na Al. Borz. w Dziłow. Klisze z zagranicy otrzymuje redakcya gotowe—zmieniać w nich nie możemy nic.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.



Kathreinera

KAWA SŁODOWA KNEIPPA

ma jedynie wyłączne prawo do korzystania na opakowaniach z wizerunku i podpisu księdza Kneippa, który polecał ją, jako przygotowaną sposobem opatentowanym i odznaczającą się wszystkiemi zaletami kawy ziarnistej, a nie posiadającą jej własności szkodliwych. Kawę Słodową Kathreinera polecają również lekarze jako zdrową domieszkę do kawy ziarnistej. **Sprzedaje się tylko niemeloną!**

Monachium, Akc. Tow. „Livonia"—Ryga. 81E

Fabryka Parasoli i Tokarstwa

H. KIEFFER i S-ka 33

w Warszawie, Bielańska Nr. 4, drugi dom od Senatorskiej.

Poleca wybór parasolek i parasoli. Wykonywa obstalunki, pokrycia i reperacye.

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

71G NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Pianin *Fortepianów i Organów*



WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

Sensacyjna Nowość

dla Pań!!



Nowo-wynaleziony patentowany elastyczny

gorset Pabsta

nie gumowy,

poddający się każdemu ruchowi bez uciskania ciała, a mimo to nadający figurze piękne kształty, trwały i nader swobodny w noszeniu, słowem prawdziwe dobrodziejstwo dla dbających o swe zdrowie pań,

poleca FIRMA

„SWOBODA"

Marszałkowska Nr 118, 1-sze piętro.

Cena stała rub. 7 kop. 50.

Zlecenia zamiejscowe wykonywamy bezzwłocznie za zaliczeniem pocztowem. Do obstalunku należy dołączyć obwód stanu (na sukni) lub rozmiar talii jednej połowy używanego gorsetu.

Adres dla listów: „SWOBODA" WARSZAWA.

Wyłączna sprzedaż na całą Rosyę i Królestwo Polskie. 85



SPECYALNA SZKOŁA

Kroju i szycia z pensyonatem

ANTONIEGO WARSZAWSKIEGO

oraz pracownia sukien i okryć.

Patenty cechowe. Wykład w 4-ch językach.

Kurs kroju sukien Rub. 12.

Nowy-Świat № 12. 978

Pracownia Sukien i Okryć Damskich

b. krojczyni firmy *B. Herse.*

JADWIGI ESMAN, 64

KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE, HOTEL SASKI 116, 1-e piętro.

Pracując przez lat kilka w pierwszorzędnych magazynach **w Paryżu** jak: **Rouff, Felix i Doucet**, następnie zarządzając czas dłuższy pracownią W-go Hersego, obecnie przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres konfekcyi damskiej wchodzące, z własnych lub powierzonych materyałów. Obstalunki na prowincyę wykonywa się podług przysłanej miary.

A La Parisienne

Szkoła Kroju i Szycia

ORAZ PRACOWNIA SUKIEN

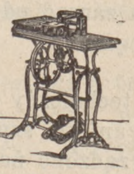
EMILII EHRENKREUTZ

uczennicy Wortha, mistrzyni cechu, z dyplomem paryzkim. Nagrodzona **Medalem** na konkursie krawców w Paryżu za **Krój** bez poprawek i naukę szycia najpraktyczniejszą.

Warszawa, Chmielna 24, pomiędzy Bracką a Marszałkowską.

929—20—26

Skład towarów Żelaznych i Naczyń kuchennych **I. WEISSMANN** 938-25-25 **Warszawa, Graniczna 8.**



Oryginalne Maszyny do szycia

marki **„The Berg Machne"** uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty. 985B-26-23

JULIAN BERG,

Mazowiecka 16.

PRZYJACIEL DZIECI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

Nauce i Rozrywce Młodzieży Poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1, rocznie rs. 4. Na prowincyi kwartalnie rs. 1 k. 25, rocznie rs. 5.

Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłają się numera okazowe.



Sprzedaż dozwolona przez Warsz. Urząd Lekar. za Nr. 2429 na ogólnych zasadach handlu.

MĄCZKA OWSIANA KNORRA

Najlepszy i najpożywniejszy

Pokarm dla dzieci.

Wyborowa TAPIOKA brazylijska

(Marka „UL")

Sprzedaż w aptekach, składach aptecznych, handlach kolonialnych i spożywczych.

Skład główny w domu handlowym **Jagiełło i Korzycki, Warszawa.**

APTEKA K. WENDY

45. Krakowskie Przedmieście 45. 45

w Warszawie.

Wody mineralne wszystkich źródeł naturalne i sztuczne.

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Hrabia wyciągnął obie dłonie; baron przypomniał sobie, że nowy zaszczyt wymagał po nim nowych zwyczajów, że należało czemprędzej wyzuć się z obejścia trącącego mieszczaństwem; pokazał więc, że umie nastroić się do wysokiego tonu, nie nalegał więcej i ostatniem uściśnieniem zakończył rozmowę.

Panna Karolina niezwłocznie dowiedziała się o szczęściu, jakie ją czekało; padła ojcu do nóg, zapłakała jak przystało na uczciwą dziewczynę w podobnych zdarzeniach, odeszła do siebie wypromieniona radością nietyle z tytułu, jak ze związku, który urzeczywistniał, niepewne przez tak długi czas a drogie jej marzenia.

Porwana uczuciem ku przyszłemu małżonkowi przemyśliwała, czyliby nie wypadało ofiarować mu w zakład miłości pierścionka z próbką bursztynowych swych puklów, jedna atoli z doświadczonych przyjaciółek zapewniła ją, że podarki tego rodzaju wychodziły już z mody, i że w każdym razie należały one nie mężowi ale kochankowi, i to wówczas tylko, gdy zawistne losy rozłączały na wieki dwa serca, skazane na spopielenie straszliwym ogniem dozgonnego uczucia.

Panna Karolina uznała z westchnieniem słuszność uwagi, zaprzątnęła przedślubne niepokoje szczegółami bogatej wyprawy. Wilczek, uniknąwszy szczęśliwie włosianego pierścionka, gotował się ze swojej strony do małżeństwa mającego wkrótce nastąpić, podczas gdy baron wziąwszy na pilną uwagę zabezpieczenie posagu córki, ze zwykłą sobie gorliwością i doświadczeniem, zaczynał pleć kąkol długów na hypotecznych łanach hrabiego zięcia.

XVI.

Córka Sokolnika zakrólowała w Wiedniu z łaski powszechnego głosu, w pałacach, na balach, na uroczystościach; tłumy oczu niespokojnie spoglądały na drzwi salonu, gdzie jej oczekiwano; za przybyciem młodej hrabiny, gwary ustawały na chwilę, ciżba rozstępowała się, jako niegdyś fale Czerwonego Morza, aby dać wolne przejście istocie upodobanej Bogu i ludziom.

W teatrze, zjawienie się Maryi, jakby hasłem zaklętej różczki, odrywało nagle wzrok widzów od sceny, zwracając go ku pięknemu obrazowi Polki, ku uroczemu popiersiu oprawnemu w złocone ramy loży. Na przejażdżkach, w Praterze, młodzież zdaleka śledziła liberyę szambelana; polotne kabryolety, jeźdźcy na pysznych koniach, wymykali się w stronę, gdzie migał powóz hrabiny; zajeżdżano bocznemi ulicami, skręcano, mijano i znowu wracano, byle tylko skrzyżować wzrok z czarownem jej wejrzeniem, byle raz jeden więcej upieścić oko lubym widokiem.

Marya z początku nie umiała wytłumaczyć sobie wrażenia, jakiego doznawała z powodu tej nieustannej uwagi ogółu; spłoszona, toczyła do koła zdziwione oczy wylękłej łani, nieraz ukryłaby się pod ziemię, ale tam nawet byłaby chciała być widzianą, tam jeszcze byłaby z rozkoszą dała się kołysać słodkim gwarom męzkiego zachwytu, upajającemu odgłosowi na pół dosłyszanych słów, wykrzyków tłumionych przyzwoitością światowego ułożenia, pochwał zastygłych na ustach, ale roziskrzonych w źrenicy.

Powoli, oswoiła się z wyłącznością swego stanowiska—człowiek łatwo oswaja się z władzą, którą niezaprzeczenie wywiera nad drugimi; poczynała nawet usprawiedliwiać przed sobą prawowitość odbieranych hołdów, wpadała na wnioski, że na świecie darmo nikomu nikt nic nie przyzna, że przeto wszelki wzgląd był wypadkiem oczywistej w uwzględnianym zasługi, że Bogu tylko należało dziękować za dary, ludziom zaś pozwolić uciechy z dobrodziejstw Stworzyciela.

Przyrodzonym biegiem rzeczy, czciciele nie mogli wiecznie poprzestawać na zasyłaniu bóstwu zdaleka ofiarnych kadzideł; śmielsi postąpili ku ołtarzowi, knując w sercu zuchwałe zamiary.

Podwoje domu szambelana stały otworem dla całego wielkiego świata stolicy; nadto, dawni znajomi, towarzysze młodzieńczych zabaw, mieli prawo do codziennych poufałych odwiedzin—prawo, z którego żaden z nich nie zaniedbał korzystać.

Marya ujrzała się otoczoną tłumem młodzieży, między którą odznaczało się kilku sławnych w mieście zdobywców serc, ludzi biegłych w natarciu, oswojonych z powodzeniem, liczących więcej zwycięztw w szrankach miłości, niżeli lat życia lub przeczytanych książek. Hołdy tych ostatnich, z każdym dniem traciły pierwotny charakter platonicznego ubóstwienia; pod przezroczystą zasłoną słów, młoda hrabina widocznie zaczynała dostrzegać namiętne oświadczenia, odezwy o wzajemność, rozpaczne lub płomienne wybuchy, napady zazdrości, zaciekłe gniewy między spółzawodnikami, niepojęte odgadywania jej chęci, przewidywania zamiarów, spełniania rozkazów, gotowość na wszystko, począwszy od przyniesienia upodobanego kwiatu, aż do samobójstwa.

Za tyle więzów ochotnie na siebie wrzuconych, za tyle ofiar i poświęceń, błagano zwykle o jedno tylko spojrzenie, o jeden uśmiech; rzadko kiedy ośmielano się dać do zrozumienia, że za uścisk ręki, za wymówione jedno słowo, wieczność piekielnych męczarni lichą była zapłatą. Stanowcze wszelako prośby były już wyrzeczone; w ponurem milczeniu oczekiwano na odpowiedź, na wyrok życia lub śmierci.

Marya sama wylękła się niespodzianych a strasznych skutków wrażenia, jakie osoba jej sprawiała na otaczających, ale uczucie to trwogi w niczem złemu nie zaradziło; przeciwnie — zabłyszczało niepokojem w spojrzeniu młodej mężatki, dodało życia jej ruchom, zapału i nieoczekiwanych przejść rozmowie, wypromieniło ją nowym wdziękiem, który coraz zwiększał niebezpieczeństwo. Opatrzona, jak w ogóle kobiety jej stanu, samorodną teoryą o sentymentalnej dobroci serca, o niewystawianiu bliźnich na cierpienie, byłaby chętnie chciała dokoła oszczędzić udręczeń zadawanych niewinnie lub może do pewnego stopnia samowolnie — do jakiego stopnia?... nie naszą rzeczą wchodzić w te drobne szczegóły duszy. Na Ostatecznym Sądzie, da Bóg doczekać, tajemnica w całej pełni się wyjaśni.

Zkądinąd jednak, zgroza wzdymała jej łono, ile razy pomyślała o zuchwalstwie nadziei i roszczeń ścigającego ją orszaku.

Na kilka dni przed ślubem, matka i kapelan, w długich godzinach, tłumaczyli jej święte obowiązki małżeńskiego stanu. Raz wyrzeczona przysięga zastawiała w Lombardzie wieczności przyszłość kobiety na ziemi i pośmiertną dolę jej duszy.

Nadwerężenie przysięgi groziło utratą zastawu; dusze tym sposobem przepadłe, szatan za bezcen z wolnej ręki nabywał. Granica między wiarą a wiarołomstwem, oznaczona literą Bożego prawa, rozciągała się wzdłuż progu ostatniej komnaty. Sędzia nie umiał zakreślić innych krańców przywiązaniu, zalotności i obowiązkom. Od wejścia aż do fatalnego progu, wszystko było pozwolonem—dalej — dla wszystkich, wyjąwszy dla męża, otwierała się otchłań grzechu, przekleństwa, potępienia i kary.

Wprawdzie, często rzeczy działy się na opak; lekkomyślna człowiecza ułomność równemi nogami skakała w przepaść, i jeżeli niekiedy dobywała się później na wierzch, to tylko dzięki cudowi żalu i skruchy na starość, pokory w podeszłych latach, i pod warunkiem wykupienia się z błędów Kościołowi, i srogiego sądu na grzesznice podobnymże winom podpadłe.

Marya, oprócz tych duchownych obręczy dzierżących jej cnotę, we własnem sumieniu, na zewnątrz rad matki, kapelana, silne znajdowała podpory. Sama myśl o oszukaństwie, raziła tkliwy jej umysł nieprzezwyciężonym wstrętem; oburzała ją konieczna larwa kłamstwa, jaką w razie upadku, byłoby trzeba na twarz sobie nacisnąć; obawa głosu opinii krew lodem ścinała jej w żyłach — nadto — jakto często w rodzinnych jej okolicach się zdarza, porywy ślepego uczucia, namiętność, znała tylko z wyrazu, i do bliższej z niemi znajomości nie miała żadnego usposobienia.

Ostatnią tę zaletę umieszczam przez grzeczność na końcu, niby zupełnie podrzędną, sam będąc teoretycznie zaciętym wrogiem wszelkiego rodzaju dobrych i złych namiętności.

Owóż więc pomijając względy na zapalność mózgu ale nie serca, i dla przyzwoitości odwołując się do uczucia nazwanego sumieniem, wyznać należy, że Marya w odmowie ucha podszeptom ludzi, którzy z czasem mogli stać się dla niej niebezpiecznymi, widziała nietylko spełnienie zaprzysiężonych obowiązków, ale nadto godną odpowiedź na nieograniczone zaufanie, jakiem mąż ją otaczał.

Szambelan był wzorem małżonków — za takiego przynajmniej pragnął uchodzić przed światem. W osobistem, prywatnem życiu do bałwochwalstwa podnosił cześć zasady wolności; przez wolność rozumiał usunięcie wszelkich zawad własnej woli, wolę zaś kierował tam, gdzie upatrywał sposobność zadowolenia chwilowych zachceń, powziętych od młodości nałogów lub zamiarów, wspięcia się na wyższy szczebel dworskiej hierarchii.

Zkąd wraca — gdzie idzie — co zamyśla?... nie mówił w domu nikomu, i nienawidził, aby go badano. Nawzajem żonę czasami przez wykwintność wychowania pytał o rozkazy, zwykle jednak zostawiał ją samowładną panią jej woli; sam mieszkał w osobnej połowie domu, osobno u siebie przyjmował i podobny zwyczaj wprowadził do pokojów przeznaczonych hrabinie. Wieczorami prowadził ją w świat, do teatru, pokazywał się z układną ale zimną grzecznością; mówiąc o małżonce w oczy lub za oczami, nazywał ją hrabiną, sam prowadził dom, utrzymywał rachunki, wglądał w dokładność najdrobniejszych szczegółów, rad atoli pojedyńczo zjawiał się na ulicy i w salonach, i dbał wielce aby go nie posądzono o szaloną, mieszczańską miłość ku połowicy.

Wpojenie ostatniego przekonania nic go nie kosztowało; nic nie potrzebował udawać.

Takowy tryb pożycia zwał się angielskim; szambelan rósł w dumę, gdy poufali znajomi, żartami tytułowali go mylordem.

Postępowanie żony urzeczywistniało jego nadzieje. Hrabina odbierała do koła hołdy powszechnego uwielbienia; w strojach przewyższała smakiem i przepychem najwykwintniejsze kobiety z dworskiego towarzystwa, przyjmowała gości — czyli z cudzoziemska mówiąc, czyniła honory domu z rzadkim wdziękiem i zaszczytem dla męża. Więcej niepodobna było od niej wymagać — szambelan też niczego więcej nie wymagał.

Niebo odmawiało mu potomstwa; mylord wiedeński niewiele na tem cierpiał, nie umiał unosić się żalem za nieobecnymi, a raczej za nigdy nie byłymi, tembardziej, że wyczytał był niegdyś, jakoby szpeciło macierzyństwo kobiety, przetwarzało im kibić—czuły zaś małżonek troszczył się o wdzięki żony tyle najmniej, ile o własne powodzenie, a może nawet tyle niekiedy, ile o łaskę Cesarza lub co więcej, o względy samego księcia kanclerza.

Na podobnem życiu upłynął rok jeden, upływał i drugi; dom szambelana stał się zbiegowiskiem najznakomitszych osób stolicy.

Książę kanclerz, od niejakiego zaś czasu i księżna kanclerzyna raczyli zaszczycać młode małżeństwo swemi odwiedzinami. Bystrym przestrzegaczom pochopnym ku złośliwości, zdało się, że żona sternika Cesarskiej nawy Habsburgów, z dziwnym wyrazem zatrzymywała wzrok na mężu hrabianki. Z głośnemi atoli uwagi nikt nie śmiał się odezwać; księżna, dzięki swemu znaczeniu, mogła wiele sobie pozwolić, szambelan zaś słusznie uchodził w towarzystwie za jednego z najurodziwszych kawalerów, urząd nadto, jaki sprawował w biurze kanclerza, zapewniał z jego strony nienaruszoną tajemnicę.

Pogłoski te i podejrzenia, nie przyśniły się nawet Maryi, która zbyt była zajętą własnym dworem, aby miała czas i chęć wglądać w postępowanie męża. Widziała go wybijającego pokłony przed księżną, czołobitność ta wszelako dawała się wytłumaczyć przez wzgląd na światowe stanowisko osoby, która była jej celem.

Książę kanclerz z każdym dniem nabierał zaufania do gorliwego podwładnego, wzywał go często do swego gabinetu, powierzał do przepisywania tajemne papiery; w tej chwili, udzielał mu nawet nowego dowodu łaski. Wysyłał go na kilka tygodni do Paryża, dla przejścia się po tamecznych salonach, dla przepatrzenia niektórych szczegółów, wysłuchania pewnych rozmów, wydobycia nieznacznie potrzebnych mu objaśnień i odpowiedzi, wytropienia kilku tajemnych stosunków.

Posłannictwo to, którego powody kanclerz przykazał głęboko przed wszystkimi zataić, rokowało dla zaszczyconego niem powiernika świetne nadzieje na przyszłość, w dyplomatycznym zawodzie.

Szambelan wdział na oblicze wyraz nieubłaganej tajemnicy; wróciwszy do domu rozkazał przygotować natychmiast podróżny powóz i posłał do hrabiny z zapytaniem, czyli raczy go przyjąć; chciał zawiadomić ją o wyjeździe i pożegnać.

Służący przyniósł zapraszającą odpowiedź.

Hrabina nie była samą; Sokolnik wyciągnięty w szerokim krześle, rozpowiadał jej ostatnie miejskie nowiny, najświeższe pogłoski o wyprowadzonych w pole mężach, o rozkochanych żonach, o odkrytych i złośliwie przerwanych schadzkach, o dowcipnych słowach tego lub owego z dworskich dygnitarzów, gdy wtem drzwi się otwarły i wszedł pan domu.

Sokolnik niedbale podźwignął rękę; szambelan uścisnął dłoń żonie i teściowi i rzekł pokornie, chyląc czoło przed hrabiną:

— Przybywam z dobrą wieścią; przed nadejściem zimy wiem, że pani moja ma zwyczaj zatrudniać kilka modniarek, ale wiedeńscy nasi kupcy z drugiej dopiero ręki otrzymują stroje. Szczęściem, zdarza się wyborna sposobność do Paryża; możemy śmiało jej zaufać, i jeżeli pani hrabina raczy zaszczycić ją swemi poleceniami, głową zaręczam, że takowe święcie zostaną spełnione.

— Otóż to, co nazywa się być uprzejmym mężem, wtrącił z uśmiechem Sokolnik; wówczas gdy myślimy, że według zwyczaju pracujesz nad potęgą państwa, zjawiasz się, schodzisz nas niespodzianie, porzucasz ważne obowiązki dla tego jedynie, aby zabiedz drogę przywidzeniom rozpieszczonego dziecka. I któż taki jedzie do Paryża?... może nasz znajomy, odważyłbym się prosić go o niektóre sprawunki.

— Nader blizki znajomy — odparł dwuznacznie szambelan — uprzedzam tylko, że trzeba pospieszyć z regestrem; za godzinę będzie już zapóźno. Nie mam ani chwili do stracenia; weź hrabia ołówek i papier, spisz własne i córki twojej rozkazy. Dalej — od czego zaczniemy.

Marya wzruszyła ramionami, wyraz wesołej niepewności przebiegł po zachwycającem jej obliczu.

— Podróżny nasz — rzekła — niezupełnie na nas łaskaw; w jednem oka mgnieniu niepodobna zebrać myśli. Gdyby chciał przynajmniej do jutra się zatrzymać, jeżeli nie mógł wczoraj nam usług swoich zaofiarować.

— Do jutra?.. — nawet przez tak piękne usta proszony, nie dałby się ubłagać — wyższe rozkazy nie pozwalają mu ani chwili zwłoki.

— W takim razie musimy poprzestać na życzeniu mu szczęśliwej podróży i czekać na inną sposobność, więcej wyrozumiałą.

— Łatwy środek, hrabino, nie przeczę; uprzedzam atoli, że i ten nie da się uskutecznić. Posłaniec ma nogę w strzemieniu; każda minuta opóźnienia ściąga nań ciężką odpowiedzialność; pomimo to przysiągł, że nie wyjedzie, nie odebrawszy wprzód poleceń od pani tego domu. Osądźcie teraz, czy wypada nam do tego stopnia nadużywać jego uczynności?

— Któż taki?... Na miłość Boską, szambelanie, zaczynasz bez miłosierdzia nas intrygować — przerwał ciekawie Sokolnik.

— Nie potrzebujemy wdawać się w szczegóły; możemy zaufać w wyborze jego smakowi, jeżeli tylko hrabina zechce pozwolić, aby sługa jej, za powrotem, nie stawił się przed nią z próżnemi rękami.

— Kto — gdzie ten przyjaciel, gdzie ten nieoceniony posłaniec?... — zawołali razem ojciec i córka.

— Stoi przed wami — odrzekł z ukłonem szambelan; powtarza pokorne swoje prośby i dopomina się o odpowiedź.

— Ty szambelanie?

— Mój mężu — wyjeżdżasz?

— Kiedy — gdzie po co — za czyim rozkazem?

— Na jak długo? — samą mnie zostawiasz?

— Wczoraj jeszcze ani myślałeś o podróży.

— Dziś z rana, nikt w domu nie przewidywał.

— Skąd tak nagłe zamiary?

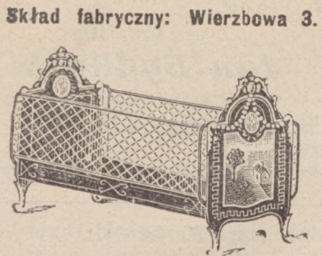
— I żadnym sposobem nie możesz wyjazdu odłożyć?

(Dalszy ciąg nastąpi).

TOWARZYSTWO AKCYJNE

WŁ. GOSTYŃSKI i S-KA

Skład fabryczny: Wierzbowa 3.



FABRYKA WYROBÓW ŻELAZNYCH

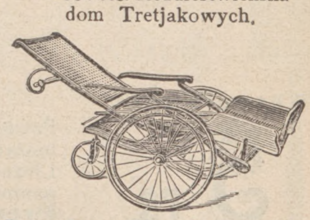
WARSZAWA, Mokotowska Nr. 3.

POSIADA NA SKŁADZIE W WIELKIM WYBORZE:

MEBLE ŻELAZNE wszelkiego rodzaju: ogrodowe, domowe, szkolne, szpitalne i dla sal chirurgicznych; **Wózki i Welocypedy dziecinne**; Łóżka systemu angielskiego i wiedeńskiego. **Konstrukcye Żelazne**: mosty, wiązania dachowe, oranżerye i t. p., **okna**, **drzwi, bramy, kraty, balkony**, schody wszelkich konstrukcyi, okiennice składane patentowane. **Wagony Pasażerskie i Towarowe** dla dróg żelaznych podjazdowych. **Kolejki wązkotorowe:** stałe i przenośne oraz wagonetki i taczki wszelkich typów; **Narzędzia kolejowe. Lewary. Slusarstwo ozdobne i Stylowe:** okucia, świeczniki, latarnie, pomniki, żyrandole. **Wyroby blacharskie i kotlarskie:** wanny, piecyki, prysznice, lodownie pokojowe, kubły, klozety, rezerwoary. **Odlewy żelazne**, drzwiczki hermetyczne do pieców. Ruszty. **Prasy do kopjowania. URZĄDZENIA STAJEN I ŁAŹNI.**

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE. 62

Filje: w Łodzi: Piotrkowska 81 w Moskwie: Rożdiestwienska dom Tretjakowych.



Filje: w Łodzi, Piotrkowska 81; w Moskwie, Rożdiestwienska dom Tretjakowych; w Kijowie, I. Kühmaer, Fabryka i Skład Mebli, dom własny; Petersburg, Newski Prospekt N-r 42. dom Armiańskiej cerkwi, vis a vis Gościnnego dworu.

Dr. A. BUCKIEWICZ

Wilcza Nr. 28.

Choroby **wewnętrzne** (zwłaszcza „reumatyzmy" i nerki) oraz skórne (zależne od wewnętrznych, np. plamy, wilki, skrofuły, liszaje, etc.) tudzież skrofuły oczu.

Krom poniedziałków, codziennie od **12** do **1** i od **5—6**; w niedzielę i święta do **10** rano. Ubogich bezpłatnie. 10

Uprasza się o zwrócenie uwagi na niebywałej dobroci

CUKRY DESSEROWE.

NOWO-OTWORZONEJ FABRYKI CZEKOLADY.

i Cukrów Desserowych.

TEODORA KOZIŃSKIEGO

Marszałkowska 123. 951-25-25

Ceny nizkie.

Biuro pomocy prawnej

dla drobnych kupców i rzemieślników

(Adw. Stanisław Pawiński, Władysław Korycki, Józef Ostroróg-Sadowski i Wacław Laskowski) przeniesiono na ulicę **Świętokrzyzką № 5.**

Biuro otwarte od 10 rano do 3-ej po połud.

Władysław Popiel

Jubiler. Egzystuje od 1858 r.

Warszawa, Senatorska Nr. 6

Poleca wielki wybór biżuteryi gustownej po cenach przystępnych. 1016-26-18

S. KRZEWSKI i K. PŁODOWSKI

dawniej

M. SZYMAŃSKI

Skład Towarów Żelaznych i Galanteryjnych

w Warszawie, Senatorska № 10

poleca: **Naczynia kuchenne i gospodarcze oraz wszelkie narzędzia.** 913-28-27

K. M. Schröder

Nowy Świat 24.

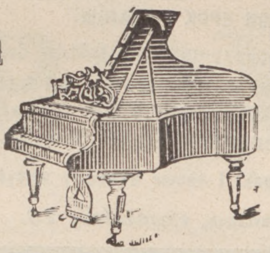
Skład fortepianów i pianin.

Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**

944—53—47

Największe w Kraju Składy Fortepianów,



Pianin i Melodykonów

HERMAN i GROSSMAN

WARSZAWA, Mazowiecka № 16.

St.-PETERSBURG, MOSKWA, LUBLIN.

WYNAJEM. — Sprzedaż na rozpłaty miesięczne począwszy od 25 rubli.

Illustrowane katalogi na żądanie franco i gratis. 59

Pierwsza specyalna fabryka

wyrobów skórzano-galanteryjnych i przyborów podróżnych

B-ci NEUMAN, w Warszawie

5. Bielańska 5

17

Poleca wielki wybór: Waliz, toreb, nesseserów podróżnych, pudełek do kapeluszy skórzanych i drewnianych, kuferki, ramki, albumy, pledy, paski, portfele, pugilaresy, portmonetki, portcygary po cenach hurtowych.

tylko Bielańska 5



od R. 3 do R. 25.

Przyjmuje się zamówienia na pojedyncze sztuki.

Wysyła się za zaliczeniem.



od R. 2,50 do R. 20.

tylko Bielańska 5

STEFAN TERTUS Z ODESSY

(Firma egzystuje od 1864 roku).

Otworzył Filię Składów Herbaty: Chińskiej i Cejlońskiej

w Warszawie, Plac Krasiński Nr. 3.

Uwaga. Komisya Sewastopolska po analizie produktów spożywczych i napojów, uznała herbatę **Stefana Tertusa** za czystą i bez wszelkich domieszek obcych liści i różnych farbowań. (Kr. Wiestn. z dnia 10/22 1897 r. za Nr. 324).

Zarządzający filią **M. Lisser.** 76

M. SPINKA

KRAWIEC WOJSKOWY

róg Nowego Światu wejście od Ordynackiej **№ 15,**

wykonywa starannie i gustownie w najkrótszym czasie bez zawodu wszelkie umundurowania **Wojskowe, Urzędnicze**, jak również **Studenckie i Uczniowskie** po cenach możliwie nizkich. 26

Uwaga!!

Maszyny do szycia i wyżymaczki

Wprowadziłem system fabrykacyi amerykański, to jest licząc na ilość robót, obniżyłem ceny dotąd w Warszawie niepraktykowane. Za reperacyę maszyny do szycia **rs. 1**, a wyżymaczki **kop. 50** prócz części dodatkowych, które są na składzie.

Mechanik, Złota 16 między Zielną i Wielką. Maszyny i wyżymaczki nowe i używane są do sprzedania w wielkim wyborze. 77

Do nabycia w księgarniach podręcznik naukowy pedagoga **Reussnera**

„SAMOUCZEK"

Polsko - Francuski, najlepsza, najnowsza, najłatwiejsza metoda do bardzo prędkiego nauczenia się francuskiego języka **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i akcentowania, **I-szy kurs** kop. 1.20, **II-gi kurs** kop. 3.20— **Gramatyka Polsko - Francuska,** koą. 1.20, lub całe dzieło w **47**-iu zeszytach, każdy po kop. 15 (pocztą kop. 18). Na zaliczkę pocztową wysyła się **tylko 20, 10,** lub przynajmniej **6 zeszytów.** Każdy nabywający wszystkie **47 zeszytów „Samouczka"** wprost od **autora**, otrzyma jako **premium bezpłatne** dzieło wartocci kop. **1.20.**

Wypisy Francuskie (Morceaux Choisis) ze słowniczkiem w 4 językach, zeszyty po 15 k. (pocztą 18 k.).

SAMOUCZEK Polsko-Rosyjski. Kurs Niższy 14 zeszytów, **Kurs Wyższy** 18 zeszytów po kop. 10 (pocztą kop. 13). Na pocztą dopłata do każdego rubla po 25 k.

Na żądanie wysyła się **bezpłatnie** I-y zeszyt **„Samouczka" Francuskiego i Ruskiego.** Skład główny u autora **(Reussnera),** ul. **Złota № 6,** w Warszawie. 87

WAŻNA WIADOMOŚĆ!



Taniej niż wszyscy handlarze w mieszkaniach prywatnych sprzedaję od dziś dnia świeżo przybyły transport Kanarków z gór Harcu i Tyrolu, indyjskie, brazylijskie i amerykańskie salonowe ptaszki śpiewające. Papugi gadające, Kakadu białe i różowe, Inseparables, czerwone Kardynały, chińskie słowiki, złote i srebrne rybki, groty, akwarya, eleganckie klatki i wszystkie gatunki muszli, oraz wyroby z tychże i z bronzu. Uprasza się o zwrócenie uwagi na ceny w oknie wystawowem. Nowo-Senatorska № 7, Ernest Peszel. 83

PRACOWNIA SUKIEN I OKRYĆ DAMSKICH

Bronisławy Müller

(Bednawskiej)

przeniesiona została z ul. Aleksandrya

na Swiętokrzyską N-r. 17.

973—25—23

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Handlu Towarami Aptecznemi

dawniej

Zjednoczeni Aptekarze i Ludwik Spiess i Syn

Zarząd i Składy Główne ul. Senatorska № 24.

Filje: w Warszawie: Plac Teatralny, ul. Marszałkowska 140; w Łodzi: ul. Piotrkowska 11.

polecają:

Świeżą oliwę nicejską.
Galatyny.
Farby olejne.
Octy francuskie i inne.
Farbki do bielizny.
Lakiery spirytusowe.
Perfumy.
Proszek na owady.
Lakiery kopalowe.
Mydła.

60

Znacznie powiększona

BIESIADA

LITERACKA ILLUSTROWANA.

DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Maleszewski.

W Warszawie rocznie: **5 rs.** a z dodatkiem rb. 6.50.

Z przesyłką rocznie **6 rs.** a z dodatkiem rb. 8

Powieści, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, pedagogii, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast, wsi, z zagranicy. Rebusy, szarady i t. p. rozrywki. Liczne illustracye wypadków w kraju i zagranicą. Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazy, pomniki, portrety, zabytki przeszłości. Spółpracownictwo znanych literatów i artystów. **Premia bezpłatne do wyboru: Książki, obrazy kolorowane, między niemi Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga, Rozkosze dziadunia, W polskim lesie, portrety Sobieskiego, Czarnieckiego, Jadwigi, X. Skargi, J. I. Kraszewskiego, Mickiewicza.**

DODATEK DO BIESIADY OBEJMUJE:

WYBÓR PODRÓŻY I POWIEŚCI Z RÓŻNYCH EPOK I KRAJÓW.

Czytelnik rozszerza lub odnawia swą wiedzę, przez przypomnienie faktów dziejowych.

Upraszamy dotychczasowych prenumeratorów Biesiady o wiadomość: od którego roku trwa ich prenumerata i o aforyzm własny. W „HERBARZU JUBILEUSZOWYM" pomieścimy aforyzmy najlepsze i nazwiska czytelników, którzy są sprzymierzeńcami i przyjaciołmi Biesiady.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. ☛ Prospekt i numer okazowy wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Adres: Biesiada Literacka, Warszawa, Chmielna 26.

☛ **Nowa Pracownia!**

Po długoletniej praktyce za granicą i w kraju, otworzyłem pracownię okryć i kostyumów damskich (genre tailleur). Specyalność kostyumy sportowe. Niniejszem mam zaszczyt polecić się JW. i W. Paniom.

Z uszanowaniem

Jan Bydliński

53 krawiec damski i męzki.

Nowogrodzka 17.

Dozwolone przez Warszawski Urząd Lekarski na ogólnych zasadach handlu



„WENEZUELA"

wynalazku

SZYMONA KOHENA

w Warszawie.

Usuwa **piegi i plamy skórne,** oraz udelikatnia, gładzi i nadaje białość cerze. **Sprzedaż** w składach Aptecznych i Perfumeryach.

68

Główny skład Dzika № 9.

Słoik 75 kop.

SKŁAD MEBLI LUD. PRASAŁEK. poleca w wielkim wyborze meble stylowe oraz kompletne urządzenia **Salonów, Jadalni, Sypialni** i **Buduarów** Ceny przystępne. Ulica Bracka 9 róg Nowogrodzkiej. 20

„SŁOWO"

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, LITERACKI, EKONOMICZNY.

I HANDLOWY

wychodzi codziennie prócz świąt w Warszawie

pod redakcyą

Mścisława Godlewskiego

przy udziale pierwszorzędnych pisarzy polskich

„SŁOWO" powiększyło swój format w r. b. o 1/3 dotychczasowej wielkości, bez zmiany warunków prenumeraty.

Oprócz zwykłych rubryk codziennych i artykułów wstępnych oraz korespondencyi z całego świata, „SŁOWO" zamieszcza codziennie **dwa feljetony:** naukowo literacki i powieściowy.

W 1899 r. w feljetonie powieściowym „SŁOWO" drukować będzie przedewszystkiem dokończenie wielkiej powieści jubileuszowej.

Henryka Sienkiewicza

p. t.

„KRZYŻACY."

Nowoprzybywający od Nowego Roku prenumeratorowie „SŁOWA" mogą otrzymać początek **„Krzyżaków"** (sześć części) za dopłatą **1** rs.)

Następnie w tece feljetonowej „SŁOWA" znajdują się: ***Elizy Orzeszkowej*** nowela „PORCELANKA," powieść ***Wincentego Kosiakiewicza*** p. t. „HALLALI!", powieść ***Artura Gruszeckiego*** p. t. „NAWRÓCONY," powieść ***Maryana Gawalewicza*** „KLIN" i inne.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie: Rocznie rs. 9, półrocznie rs. 4 kop. 50, kwartalnie rs. 2 kop. 25, miesięcznie 75 kop. Za odnoszenie do domu dopłaca się 5 kop. na miesiąc.

z przesyłką pocztową: Rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6. kwartalnie rs. 3.

Za granicą: Rocznie rs. 14 kop. 50—40 frank.—19 guld.—32 marki.
Półrocznie 8 rs.—22 fran.—10 guld.—17 marek.
Kwartalnie 4 rs.—12 fr.—5 guld.—9 marek.
Miesięcznie 1 rs. 50 kop.—4 fr.—2 guld.—3 marki. 6

Adres Redakcyi i Administracyi „SŁOWA" Warecka 15 w Warszawie.

Portrety olejne

Ludzi Znakomitych:

Królowej Jadwigi, Sobieskiego, Stefana Czarnieckiego, Ks. Skargi, J. I. Kraszewskiego

Każdy rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 50. Pięć portretów razem rs. 3, z przesyłką rs. 3 k. 50.

Cykl obrazów kolorowanych, pod ogólnym tytułem

Błogosławieństwo temu domowi:

Ojcze nasz. Zdrowaś Marya. Wierzę w Boga.

Każdy po rs. **1** kop. **50.**

Obraz kolorowany *Fr. Kostrzewskiego* **Rozkosze dziadunia** rs. 1.

Nabywać można w Administracyi Biesiady Literackiej,

Warszawa, Chmiena 26

oraz we wszystkich księgarniach.

Nagrodzony najwyższemi nagrodami na wszystkich wystawach

ZAKŁAD ORTOPEDYCZNY

MAURYCEGO ERLICH

ucznia **Mathieugo** w Paryżu, prostowanie wszelkich skrzywień kostnych stosownemi aparatami za wskazówką pp. lekarzy. Zakład egzystuje przeszło lat dwadzieścia i powołuje się na najpierwsze miejscowe powagi lekarskie. **Chmielna 32.**

W Zakładzie Naukowo-wychowawczym VI klasowym żeńskim z klasą wstępną

STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 2, I-sze piętro

(wprost Kopernika)

Zapis i egzamin nowych uczenic odbywa się codziennie od 9-ej do 2-ej. 74

Nowootworzony skład dywanów *ul. Erywańska 14.*

p. fir. K. Kruszyński i L. Miciński

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t. p. — Ceny nizkie.

Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-33

MAGAZYN MÓD

Emilii Stypińskiej

istniejący od roku 1874 na ulicy Rymarskiej pod № 14, przeniesiony został na tąż ulicę pod № 8, o czem zawiadamia Sz. Klientelę.

MAGAZYN MEBLI

ANTONIEGO STRÓMIŁO

Bracka Nr. 25.

Poleca: Kredensy, Szafy, Stoły, Łóżka, Umywalnie, Bieliźniarki, całkowite urządzenia pokoi Sypialnych i Stołowych, oraz wielki wybór Mebli wyściełanych.

CENY NIZKIE. 1026-52-33

PRACOWNIA SUKIEN DAMSKICH

Marji Roesler

Ulica Żórawia № 30, róg Marszałkowskiej. 67

RESZTKI

materyałów bławatnych, podszewki krawieckie, madepalam poleca bardzo tanio

W. MORGENSTERN

70 *Graniczna № 9, m. 10.*

PRACOWNIA SUKIEN

i Okryć Damskich

Zofii Łęckiej

HOŻA № 27, m. 22.

Wykonywa wszelkie roboty po bardzo nizkich cenach.